***Antek – Bolesław Prus***

Antek urodził się we wsi nad Wisłą.

Wieś leżała **w** niewielkiej dolinie. Od północy otaczały jewzgórza spadziste, porosłe sosnowym lasem, a od południawzgórza garbate, zasypane leszczynę, tarninę i głogiem. Tam naj­głośniej śpiewały ptaki i najczęściej chodziły wiejskie dzieci rwać orzechy albo wybie­rać gniazda.

Kiedyś stanął na środku wsi, zdawało ci się, *że* oba pasma gór biegnę ku sobie, ażeby zetknąć się tam, gdzie z rana wstaje czerwone słońce. Ale było to złudzenie.

Za wsią bowiem ciągnęła się między wzgórzami dolina przecięta rzeczułkę i przy­kryta zieloną łąkę.

Tam pasano bydlątka i tam cienkonogie bociany chodziły polować na żaby kuka­jące wieczorami.

Od zachodu wieś miała tamę, za tamę Wisłę, a za Wisłę znowu wzgórza wapienne, nagie.

Każdy chłopski dom szarą słomą pokryty miał ogródek, a w ogródku śliwki węgierki, spomiędzy których widać było komin sadzę uczerniony i pożarną drabinkę. Drabiny te zaprowadzono nie od dawna, a ludzie myśleli, że one lepiej chronić będę chaty od ognia niż dawniej bocianie gniazda. Toteż gdy płonął jaki budynek, dziwili się bardzo, ale go nie ratowali.

— Widać, że na tego gospodarza był dopust boski — mówili między sobą. — Spalił się, choć miał przecie nową drabinę i choć zapłacił śtraf za starą, co to były u niej połamane szczeble.

W takiej wsi urodził się Antek. Położyli go w niemalowanej , kołysce, co została po zmarłym bracie, i sypiał w niej przez dwa lata. Potem przyszłą mu na świat siostra, Rozalia, więc musiał jej miejsca ustąpić, a sam, jako osoba dorosła, przenieść się na ławę.

Przez ten rok kołysał siostrę, a przez cały następny - rozglądał się po świecie. Raz wpadł w rzekę, drugi raz dostał batem od przejezdnego furmana za to, że go o nudo konie nie stratowały, a trzeci raz psy tak go pogryzły, że dwa tygodnie leżał na piecu. Doświadczył więc niemało. Za to w czwartym roku życia ojciec podarował mu swoją sukienną kamizelkę z mosiężnym guzikiem, a matka - kazała mu siostrę nosić.

Gdy miał pięć lat, użyto go już do pasania świń. Ale Antek nie bardzo się za nimi oglądał. Wolał patrzeć na drugą stronę Wisły, gdzie za wapiennym wzgórzem raz na raz pokazywało się coś wysokiego i czarnego. Wyłaziło to z lewej strony jakby spod ziemi, szło w górę i upadało na prawo. Za tym pierwszym szło zaraz drugie i trzecie, takie same czarne i wysokie.